

Marek Trojanowski

---

# *Dramat bez końca z potwornymi przerysowaniami*

---

AKT I

SCENA I

Rok 1945. Bunkier Hitlera. Dookoła ruiny. Hitler sam w pomieszczeniu. Siedzi na metalowym łóżku, obok którego stoi pusta klatka po jego owczarku. W jednej ręce trzyma cyjanek a drugiej pistolet. W kącie stoi niewidoczne Jedno z praw dialektyki. Sam do siebie:

**Hitler:**

To już koniec. Do tej pory nie miałem siły by cię powstrzymać. Zresztą, co ja mogłem? Sam, w pojedynkę? A teraz zobacz jak tu cicho się nagle zrobiło. Nie ma nikogo, jesteśmy sam na sam. Zabiję cię!

Nagle pojawia się Polska. Staje przed nim. Mówi:

**Polska:**

Stój! Nie możesz zabić Hitlera, on nie należy do ciebie.

Jedno z praw dialektyki powtarza trzy razy, lecz nikt go nie słyszy:

**Jedno z praw dialektyki:**

Hitler jest nieśmiertelny. Hitler jest nieśmiertelny. Hitler jest nieśmiertelny

**Hitler:**

Muszę, muszę. Zobacz co zrobił? Myślisz, że to ja? Że miałbym tyle siły by jedną ręką rozbić cały świat? Nigdy! Nigdy bym sam tego nie dokonał. To niemożliwe, bym w pojedynkę tak wszystko pozmieniał, odwrócił, wywłócił z ciał kości na zewnątrz. Bieleją teraz na słońcu, każda z numerem od jeden do nieskończoności. Tylko sam bóg może stworzyć takie statystyki. Wyjdź na zewnątrz. Rozejrzyj się. Każdy trup ma przynajmniej jednego kata, a tam w popiołach przewracają się miliony trupów. One wszystkie należą do niego, bo ja sam własnego trupa nie mam. Nigdy nikogo nie zabiłem.

Hitler zaczyna płakać. Po chwili uspokaja się. Spogląda na Polskę i mówi:

**Hitler:**

Zawsze go nienawidziłem, ale do tej pory nie miałem odwagi by mu to powiedzieć. A teraz zabiję go! Umrze wraz ze mną!

Podnosi truciznę do ust i przykłada pistolet do skroni. Polska krzyczy:

**Polska:**

Nie! Stój! Na rany Chrystusa! Zaklinam cię! Nie rób tego. Zabijanie jest grzechem!

Następnie podbiega, łapie go za rękę. Hitler się wyrywa. Polska wiąże i knebluje Hitlera. Następnie zamyka w klatce. Z grymasem radości na twarzy mówi:

**Polska:**

Jeszcze będziesz mi jadł z ręki. Zobaczysz, tak cię wytresuję, że będziesz tylko czekał na kolejny rozkaz. Tylko zagwiżdżę a ty przylecisz na czterech z językiem na wierzchu i będziesz merdał ze szczęścia ogonem. Już ja cię wyszkolę.

Polska kopie w klatkę. Hitler miota się w klatce, chce się uwolnić. Szarpie się. Wyje. Po chwili Polska mówi.

**Polska:**

Nie będziesz miał u mnie źle. Będę dobrą panią. Będzie ci jak u pana boga za piecem. Codziennie świeże, surowe mięso. Krwiste, takie jak lubisz najbardziej i wyszalejesz się za wszystkie czasy. W swoim domu nie miałeś tak dobrze. Dobry hitler, dobry

Uspokaja, głaszcząc po głowie. Ponownie odzywa się Jedno z praw dialektyki:

**Jedno z praw dialektyki:**

Hitler zawsze kęsa rękę, która go karmi. Hitler zawsze kęsa rękę, która go karmi. Hitler zawsze kęsa rękę, która go karmi.

## SCENA II

Ciemny pokój, na którego środku stoi stół. Przy stole dwa krzesła. Na jednym z nich siedzi Polska, na drugim Fałszywy Chrystus. Nie widać ścian, wejść, ani wyjść. Światło z góry oświetla tylko miejsce stolik i siedzące przy nim postacie.

**Fałszywy Chrystus:**

To ONI mnie zabili. ONI mnie prześladowali. Zapamiętaj sobie raz na zawsze i na wszelki wypadek, gdybyś miała kiedykolwiek o tym zapomnieć, wytatuuj sobie to sinym tuszem pod lewą pachą: to ONI zabili twojego Chrystusa. Zawieś krzyż na szyi, żebyś wiedziała jak karać.

Następnie podnosi poprzebijane dłonie do góry i pokazuje Polsce. Na stół kapie krew z ran. Polska pyta Fałszywego Chrystusa:

**Polska:**

Panie, cierpię wraz z tobą jak ci ulżyć? Tak bardzo chcę ci pomóc. Jestem twoją wierną służebnicą. Niech się stanie wola twoja, tutaj na ziemi.

I wyciera krew swoimi dłońmi i brudzi nią swoją twarz. Następnie oblizuje najpierw swoje ręce, a później dłonie Fałszywego Chrystusa i mówi:

**Polska:**

Przysięgam na twoje rany i mękę, że zrobię wszystko panie, co tylko rozkażesz. Niech będzie wola twoja.

Fałszywy Chrystus pstryka palcami. Nagle wyłania się z ciemności postać, Bejlis z haczykowatym nosem, długą, siwą brodą. Z jarmułka na głowie. Odziany w chałat. Trzyma w jednym ręku martwe niemowlę, w drugim zakrwawiony nóż. Podchodzi powoli do stolika.

**Polska:**

Kto tu? Kto idzie?

**Fałszywy Chrystus:**

Nie lękaj się. To syn mój umiłowany, jego słuchać będziesz.

**Bejlis:**

Wzywałeś mnie panie. Oto i jestem.

Kłania się. W trakcie ukłonu spada mu z głowy jarmułka, odsłania się goła czaszka. Próbuje ją podnieść i zakryć kość. Ale odkleja mu się sztuczna broda. Tą też próbuje ponownie przykleić i wypada mu z ręki martwe niemowlę, które okazuje się być plastikową lalką. Polska wstaje od stolika. Podnosi dziecko i uświadamia sobie, że jest sztuczne.

**Polska:**

To nie jest prawdziwe dziecko! Ono jest z plastyku. Twój syn, panie, on się cały rozsypuje. Broda się odkleja a pod peruką widać tylko suche kości. Żadnej krwi w nim nie ma, żadnego życia. Jest sztuczny, jak ta lalka.

Chwila ciszy. Polska dokładnie ogląda jeszcze raz lalkę, Bejlisa i uważnie zaczyna się przyglądać Fałszywemu Chrystusowi. Wątpi pierwszy i ostatni raz:

**Polska:**

Czy ty panie jesteś prawdziwy?

Jedno z praw dialektyki znowu zabiera głos:

**Jedno z praw dialektyki:**

Tworzy wszystko, na obraz i podobieństwo swoje. Tworzy wszystko na obraz i podobieństwo swoje. Tworzy wszystko na obraz i podobieństwo swoje.

Fałszywy Chrystus spogląda na Polskę. Ukradkiem wsuwa ręce pod stolik i przykleja sobie prawdziwą ranę do boku. Następnie wstaje i głośno mówi:

**Fałszywy Chrystus:**

A co to jest prawda? Chcesz wiedzieć? Prawda, to jestem ja ty i mój syn umiłowany. Prawda to jest to, co tu widzisz. Poza nami nic nie jest prawdziwe ani fałszywe. Kiedy wyjdiesz z tego pokoju sama zdecydujesz, co prawdą będzie. I będzie, jeżeli tak postanowisz, bo ja będę z tobą, a ty moim rządcą na ziemi. Włóż ręce do boku mego. Moja krew cię przekona.

Polska wkłada dłoń do prawdziwej rany. Wyjmują ją całkiem zakrwawioną. Ogląda ją i oblizuje.

**Polska:**

Tak! Ten sam metaliczny smak. Poznają co jest prawdą, a co fałszem. Teraz widzę już wszystko wyraźnie.

Następnie z płaczem, pada na kolana, składa ręce do modlitwy i prosi:

**Polska:**

Panie! Daj mi siłę! Nie pozwól żebym jeszcze kiedykolwiek zwątpiła. Bądź przy mnie we dnie i w nocy. Daj mi siłę i zdrowie, uczyn swoją dłonią i mieczem. Daj mi patrzeć przez twoje oczy na świat. Nie chcę już więcej błędzić.

**Fałszywy Chrystus:**

Od tej chwili smak krwi będzie cię prowadził. Nigdy nie zbłądzisz. Jako przewodnika zostawię ci Bejlisa. Zrobiłem go z twojego żebra, żebyś nigdy już nie była sama. Pielęgnuj to dziecko. Napełnij krwią, w jego suche kości tchnij życie. On jest częścią ciebie i tylko tobie będzie od tej pory służył. Wspólnie stworzycie nową naukę o człowieku, która będzie moją religią.

Fałszywy Chrystus wstaje od stołu. Idzie w tym samym kierunku, z którego wyłonił się Bejlis. Zostawia za sobą krwawe ślady. Odchodząc gubi prawdziwą ranę, która odkleja się i spada. On tego nie zauważa. Znika. Rana zaczyna pulsować, jak serce. Wypływa z niej krew. Rana mówi, ale Polska i Bejlis tego nie słyszą:

**Rana:**

Przez dziurę w boku rozpoznaje się człowieczeństwo. Dłoń wprawna rzeźnicza odnajdzie nerki nawet jądra i serce, zatrzyma je w fazie skurczu żeby ciało wypuściło całą krew. Przez dziurę w boku można stymulować prostatę należy bardziej zakasać rękaw - żeby się nie pobrudzić. Trzeba uważać także by nie uszkodzić jelit pełnych po ostatniej wieczerzy. W jelicie grubym jest już uformowany stolec. Czuć go ze strachu.

Zapada ciemność. Nic nie widać. Odzywa się Jedno z praw dialektyki:

**Jedno z praw dialektyki:**

Koniec zawsze staje się początkiem i tak bez końca. Koniec zawsze staje się początkiem i tak bez końca. Koniec zawsze staje się początkiem i tak bez końca.

SCENA III

Izolotka zakładu dla psychicznie chorych. W niej na łóżku, przypięty pasami leży Pacjent. Jest strasznie wychudzony. Ma czarną brodę, semickie rysy twarzy. Na skroniach ma koronę cierniową, jednak nie ma żadnej rany na ciele. Nie krwawi. Szarpie się na łóżku i krzyczy:

### **Pacjent:**

Oddaj mi moje rany! Zwróć mi je!

Jeden pas puszcza. Udaje mu się uwolnić rękę. Natychmiast zaczyna zdzierać sobie skórę na nadgarstkach i ranić twarz. Do izolatki wbiegają pielęgniarze. Z powrotem kępują go skórzanymi pasami. Jeden do drugiego mówi:

### **Pielęgniarz I:**

Ten pojeb myśli, że jest cierpiącym Jezusem. Złapali go kiedyś, jak chodził nago po ulicy. Zrobił sobie koronę cierniową z drutu kolczastego, poprzebijał nadgarstki i wyrznął dziurę w boku. Aż cud, że przeżył. Istny cud. Wiesz, skurwiel chciał być autentyczny. Żydkowi całkowicie odjechało. Wyrывa się i okalecza. No, zobacz na jego mordę. Cała w bliznach. Doktorzy mówią, że to nieuleczalny przypadek. Próbowali go leczyć, kazali zrobić gumową replikę korony i włożyć na głowę. Że niby to mu pomoże. A ty pizda. Pojeb się ciągle wyrывa i okalecza. Weź chujowi przypierdol, żeby się nie szarpał. Nie mogę przywiązać mu tej jebanej ręki.

### **Pielęgniarz II:**

Nie można bić pacjentów. Przecież wiesz, że prawo zabrania.

### **Pielęgniarz I:**

Nie pierdol mi tu o zakazach i nakazach, tylko mu jebnij solidnie. Widzisz, że nie daje rady, że jebaniec się wyrывa!

Pielęgniarz II uderza pięścią w głowę Pacjenta. Ten traci przytomność. Pielęgniarz I przywiązuje już bez problemów oswobodzoną wcześniej dłoń Pacjenta z powrotem do łóżka. Zmęczony szarpaniną siada na metalowym stołku, zapala papierosa i mówi do kolegi:

### **Pielęgniarz I:**

Kiedy nikt nie widzi, to lej ile wlezie. Ten śmieszny regulamin, że nie wolno bić pacjentów, to lipa. Kto tu zagłada? Widziałeś tu kiedyś jakąś kontrolę? Czy ci poważni panowie od regulaminów przyszli tu kiedyś w odwiedziny?

### **Pielęgniarz II:**

Ale nie wolno...

### **Pielęgniarz I:**

Jakie kurwa nie wolno? Tu możesz wszystko. Jak chcesz jebańca w dupę zerznąć, to powiedz. Wyjdę i sobie poużywasz do woli. Ten żydek się nie poskarży nikomu. A nawet, gdyby zaczął gadać, to nikt mu nie uwierzy. Nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzy świrowi. Zresztą masz moje poparcie. Dwa głosy przeciwko jednemu czubowi, to aż nadto.

### **Pielęgniarz II:**

Ale tu są inni pracownicy. Oni coś zauważą.

Pielęgniarz I wybucha śmiechem, krztusząc się dymem.

**Pielęgniarz I:**

A co ty myślisz, że inni tu to święci? Chłopie, tu można wszystko. Z nimi możesz robić wszystko, nikt ci nie zabroni, nikt ci nic nie powie. Na przykład Roman, wiesz, ten grubas z pierwszej zmiany, ma swojego ulubionego pacjenta. Przychodzi do niego codziennie i bije go aż do nieprzytomności. Mierzy przy tym czas. Chwali się później kolejnymi rekordami nokautu. A taki doktor, ten, który leczy naszego żydka. On ma tu taką dwójkę dzieci. Wstrzykuje im jakieś gówna, po których skóra dzieciaków przypomina jedną wielką czerwoną ranę. Gościu cały czas coś notuje. Ma swoje króliki i każdy o tym wie i nikt nic nie mówi.

Zdziwiony Pielęgniarz II pyta:

**Pielęgniarz II:**

To doktor też?

**Pielęgniarz I:**

Chuj z doktorem. Nawet ksiądz Stefan, który przychodzi tu raz w tygodniu niby to dusze zbawiać, to jak myślisz, dlaczego godzinami nawraca tylko szaloną Martę spod ósemki. Wiesz, tę wariatkę, która uważa, że należy do narodu wybranego. Chłopie jak on ją wali. Nigdy wcześniej nie widziałem księżula w akcji. Podwija kieckę i robi z nią co chce.

**Pielęgniarz II:**

To niemożliwe!

**Pielęgniarz I**

Co niemożliwe? Przyjdź tu w niedzielę o dziewiątej. Sam zobaczysz. Dziadzio się poci, stęka i kwęka. Wsadza swojego małego kutasa w jej cipę. Dziewczyna już nawet się nie broni. Tak jakby wiedziała, że tak musi być, że tak powinna wyglądać każda niedziela. Na początku wyła. Wszyscy słyszeliśmy jej krzyki na korytarzu, które księżulo próbował zagłuszyć jakimiś piosenkami. Że niby litanie śpiewa do świętej dziewicy. Wszyscy od razu wiedzieli o co chodzi.

**Pielęgniarz II:**

Ale dekalog, kurwa! Tak nie można.

**Pielęgniarz I:**

A co to jest ten dekalog? To tylko film Kieślowskiego, nic więcej. Zrozum wreszcie, że jesteś tu, między nami. Tu są sami swoi.

**Pielęgniarz II:**

A jeżeli ktoś z zewnątrz się dowie? Co wtedy? Jak się wytłumaczycie?

Pielęgniarz I wybucha śmiechem i mówi:

**Pielęgniarz I:**

Dowie się? A czego niby ma się dowiedzieć? Czy ty naprawdę uważasz, że to ta praca nas zmienia? Kurwa! Chłopie! Oni wszyscy na zewnątrz, niezależnie od tego, czy to jest ksiądz, doktor czy gruby Roman, są tacy sami. Byli sobą zanim tu weszli. Tu w końcu mogą być sobą. Nikt nie musi udawać. Tylko ty jesteś jakiś dziwny, zadajesz głupie pytania. Masz wątpliwości? Skrupuły? Ty, a może ty jesteś tak samo pierdolnięty jak ten burak na łóżku?

Pielęgniarz II zastanawia się. Po chwili milczenia odzywa się:

**Pielęgniarz II:**

Wiesz, ja tak nie mogę. Po prostu nie potrafię. Nie wiem dlaczego, ale nie...

Pielęgniarz I przerywa mu:

**Pielęgniarz I:**

Nie to nie. Ale słuchaj, mam prośbę. Stań przed drzwiami i pilnuj, żeby mi nikt nie przeszkadzał. Ja się trochę z nim zabawię.

**Pielęgniarz II:**

Dobrze. Ale czy mogę popatrzeć? Obiecuję, że nie będę ci przeszkadzał. Słowo!

**Pielęgniarz I:**

A patrz ile chcesz i ucz się, jak to się robi.

Pielęgniarz II wychodzi z izolatki. Zamyka za sobą drzwi. Pielęgniarz I podchodzi do Pacjenta, ściąga spodnie. Pielęgniarz II rozgląda się, chce się upewnić, że nikt nie nadchodzi. Zza drzwi dobiegają go krzyki:

**Pacjent:**

Dlaczego mnie prześladujesz?!

**Pielęgniarz I:**

Stul mordę skurwysynie, bo cię zajebię!

Pielęgniarz II kolejny raz się rozgląda. Nikt nie zareagował. Odwraca się, spogląda do wnętrza izolatki przez judasza w drzwiach. Po chwili zaczyna się onanizować, obserwując cały czas zajście w izolacie. Rozlega się głośne sapanie, które przerywa okrzyk Pacjenta:

**Pacjent:**

Boże mój, Boże! Czemuś mnie opuścił?

## SCENA IV

Stary rabin, w szatach obrzędowych klęczy. Patrzy w niebo, podnosi ręce do góry. Rozmawia z Bogiem. Bóg jest nieżywy. Popełnił samobójstwo. Zwisa z nieba na stryczku. Dynda raz w lewo raz w prawo. Rabin nie wie, że Bóg umarł.

### **Stary rabin:**

Boże sprawiedliwy, błagam cię ocal nas! Dobry Boże, wczoraj Celka zabili, bo chleb kradł. Zatlukli go pałkami. Zupełnie na śmierć. A on tego chleba nie chciał dla siebie. Dla rodziców niósł, dla braci i sióstr. Boże, a czy na śmierć zasłużył dobry Lejb? Był taki dobry, taki dobry dla wszystkich. Nikt o nim złego słowa nie mógł powiedzieć. Boże, a tego Milka na pewno pamiętasz. Taki zawadiaka, którego wszędzie pełno. Wesołek był. Wiedział jak człowieka rozbawić. Nawet jak już wychódł, gdy stał się szkieletem, miał ciągle ten sam zawadiacki błysk w oczach. Przedwczoraj konał na moich rękach. Ja płakałem, a on umierał z głodu. Do ostatniego oddechu oczy mu się śmiały. Boże! Dlaczego!?

Rabin nie może opanować emocji. Płacze. Zakrywa twarz chałatem, ociera łzy. Martwy Bóg kołysze się na sznurku z lewa na prawo, z prawa na lewo. Stary rabin uspokaja się. Ponownie podnosi dłonie do nieba i woła:

### **Stary Rabin:**

Boże, za jakie grzechy?! Oni czekają na ciebie. Cały czas czekają

Znowu zaczyna szlochać

Panie ty widzisz naszą krzywdę, naszą krew. Martwych synów swoich, martwe córki. Czy ty wiesz, jak szybko dzieci dorastają? Nie ma już dzieci, jest tylko pełno starców. Twój lud z dnia na dzień się zestarzał. Żony szukające mężów, mężów szukających żony. Panie! Zawarłeś z nami przymierze. Wzywam cię, dotrzyмай obietnicy, zanim się odwrócimy. Krew w kość, kość w proch.

Stary rabin spogląda na Boga, który cały czas kołysze się na stryczku. Bóg nie odpowiada. Rabin widząc, że na nic jego prośby. Wstaje z klęczek, otrzępuje chałat i sam do siebie:

### **Stary rabin:**

Muszę się spieszyć, żebym zdążył znaleźć dziesięciu do kadischu

## AKT II

### SCENA I

Jest rok 1946. Polska wróciła do siebie. W domu zastała bałagan. Zaczyna sprzątać, przesuwa meble, podnosi talerze, które wcześniej wysypały się z kredensu. W pokoju gościnnym umieszcza klatkę z Hitlerem, obok niego stawia Bejlisa. W trakcie czynności nuci sobie patriotyczne pieśni. Przywróciwszy trochę porządek, podchodzi do jednej z walizek. Wyjmuje z niej



czarny uniform. Taki jak mieli żołnierze SS. Zakłada go. Zakłada czarne oficerki z wysokimi cholewami. Doczyszczają je szmatką. Staje przed lustrem, zakłada czapkę wojskową, na niej zamiast totenkopfa jest orzełek. Przygląda się sobie w lustrze. Obraca się w lewo, w prawo. Podoba się sobie. Następnie podchodzi jeszcze raz do walizki i wyjmując z niej skórzany pejcz i otwiera klatkę z Hitlerem.

**Polska:**

No wychodź! Już! Zobaczmy co potrafisz! Dawaj, dawaj!

Szturcha go pejczem.

Hitler wybiega z klatki, biega po całym pokoju. Rzuca talerzami. Tłucze je. Polska biega za nim, próbuje go uspokoić. Woła:

**Polska:**

Siad! Siad! Leżeć! Spokój!

Hitler nagle zatrzymuje się. Odwraca do Polski i zaczyna na nią warczeć. Podchodzi powoli. Polska trzaska pejczem, Hitler zatrzymuje się, ale dalej warczy. Polska trzymając pejcz w gotowości, podniesiony nad głowę, podchodzi do Hitlera i chce go pogłaskać. Uspokoić. Mówi:

**Polska:**

Dobry, dobry. Już spokój, dobry.

Hitler kąsa Polskę w rękę. Polska szybko zabiera rękę. Krzyczy:

**Polska:**

A ła! To boli!!

Niewidoczne, Jedno z praw dialektyki odzywa się:

**Jedno z praw dialektyki:**

A nie mówiłem. A nie mówiłem. A nie mówiłem

Polska uderza pejczem Hitlera. Biję go bez opamiętania. Hitler kuli się na ziemi i piszczy. Polska przestaje bić i mówi:

**Polska:**

To ja cię przygarnęłam, ocalałam a ty tak mi się odwzięczasz? Całkiem zdziżyłaś! Już nawet nic nie mówisz tylko warcysz!

Ponownie bije. I krzyczy:

**Polska:**

Już ja cię nauczę! Ja cię nauczę!

Przestaje bić. Hitler leży na ziemi, trochę krwawi. Polska uspokaja się, pokazuje ręką na stojącego nieruchomo Bejlisa i mówi do Hitlera:

**Polska:**

Jego gryź, Bejlisa. On nic nie poczuje. Bierz go! Ksa! Ksa! Bierz go! Bierz go!

Szczuje.

Hitler podnosi się z podłogi. Odwraca do Bejlisa. Zaczyna warczeć. Podchodzi coraz bliżej. Okrąża go dookoła. Rzuci się na niego od tyłu. Przewraca się z Bejlisem na podłogę. Szarpie go. W tym czasie Polska podchodzi do patefonu, nastawia płytę. Siada na kanapie, obserwuje jak Hitler szarpie Bejlisa. W tle rozbrzmiewa *Mazurek Dąbrowskiego*:

Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy  
co nam obca przemoc wzięła szablą odbijemy  
marsz, marsz Dąbrowski, z ziemi włoskiej do Polski  
za twoim przewodem złączym się z narodem.

Płyta się zaczyna, słychać cały czas tylko pierwszą zwrotkę. Polsce to nie przeszkadza. Siedzi cały czas na kanapie, przygląda się Hitlerowi, który gryzie Bejlisa i wystukuje rytm *Mazurka* pejczem o skórzaną cholewę buta. Uśmiecha się.

## Scena II

Czasy współczesne. Dom, w którym mieszka Polska jest całkowicie wyremontowany. Są nowe meble, nowe talerze. W pokoju gościnnym nie ma już klatki. Hitler leży na dywanie, obok niego zużyta całkiem maskotka – Bejlis. Pogryziona, poszarpana. Broda i jarmułka walają się po dywanie. W tym czasie Polska stoi na drabinie i kończy malowanie ścian. Kolor czerwony pokrywa kolorem białym. Jest cała brudna od farby. Na podłodze stoi Radio, którego Polska słucha w trakcie remontu. Po chwili schodzi z drabiny, bierze Bejlisa i podchodzi do Hitlera. Mówi:

**Polska:**

Pobawimy się?

Podsuka Hitlerowi Bejlisa. Hitler zaczyna warczeć i szarpie za kukłę. Polska śmiejąc się przeciąga z Hitlerem Bejlisa. Siłują się.

**Polska:**

Bierz! Bierz! No dawaj! Szarp mocniej, mocniej! Nie masz już siły? No dawaj! Kto silniejszy, kto silniejszy?!

W tym czasie w radio Głos prowadzącego:

*Głos prowadzącego:*

- Proszę, słuchamy. Trzeba ściszyć radio przede wszystkim.

*Głos męski:*

- Halo?

*Głos prowadzącego:*

- Bardzo proszę.

*Głos męski:*

- Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

*Głos prowadzącego:*

- Niech będzie pochwalony. Kto się do nas dodzwonił?

*Głos męski:*

- Mówi J. z X. Chciałem powiedzieć, że Polska jest zniewolona, bo ludzi są naiwni.

Hitler to słyszy. Zostawia kukłę, podchodzi do odbiornika i zaczyna się do niego przytulać. Obejmuje, całuje, liże. A w radio dalej:

*Głos męski:*

Wierzą tym, którzy ich zniewalają. Ci, co zdobyli Jerozolimę mają jedną zasadę: panować albo burzyć. Jest naród, który chce zapanować nad światem za wszelką cenę.

Następuje jakieś zakłócenie w odbiorniku. Hitler warczy, zaczyna szarpać radio. Polska podchodzi i mówi:

**Polska:**

Spokój. Siad!

Hitler się zostawia radio. Polska coś przy nim majstruje, kręci potencjometrem. Ponownie łapie sygnał. Tym razem słyhać Głos żeński:

*Głos żeński:*

Chciałam powiedzieć, jak byłam parę lat temu w Jerozolimie, w Izraelu, w Tel Awiwie mówił taki stary polski Żyd, mówi: jest nieprawdą, że zginęły 3 miliony, ani nie jest prawdą, że zginęło ich 6 milionów, bo oni tak mówią, po prostu zginęło ich 1,4 miliona w Polsce. A że po prostu taka sumę podają: 3 miliony, to dlatego żeby dostać jak największe odszkodowanie od światowej federacji, takiej, co dają odszkodowania po wojnie, tak dokładnie nie zapamiętałam tej nazwy.

Hitler znowu obejmuje radio. Cieszy się. W tym czasie Polska chodzi po pokoju, zbiera kawałki Bejlisa. Brodę, jarmułkę. Bierze też kukłę, siada na kanapie i zaczyna ją reperować. Obok stoi zestaw do naprawy. Bierze klej i przymocowuje brodę. Przyczepia też jarmułkę, ale ona odpada. W radio tym czasem:

*Głos żeński:*

Oni to robili celowo i dostali odszkodowanie. Ten Żyd mówił, za Polskę i za Żydów 700 miliardów dolarów, to są kolosalne sumy, i po prostu, mówi, żaden z Polaków, nawet jednego Polaka, nawet połowy Polaka nie było tam, na tej komisji światowej, tylko sami Żydzi, oni te 700 miliardów dolarów przywłaszczyli sobie i nawet się nie przyznali do tej pory. Tak, że to jest naród bardzo taki po prostu...

Nie słyhać zakończenia zdania, bo Hitler przyłożył radio do ucha i skacze z nim po pokoju, głośno warcząc. Polska przestaje na chwilę naprawiać Bejlisa. Patrzy na Hitlera i mówi:

**Polska:**

Aleś się rozbawił. No! Już, spokojnie, bo mi mieszkanie zniszczysz. Świeżo malowałam. Siad! Leżeć!

Hitler posłusznie wykonuje polecenie. Siada na dywanie i dalej słucha radia. Ten sam żeński głos:

*Głos Żeński:*

- Jak oni potrafią siebie po prostu wywyższyć. W J. nie zginęło ich 1,4 miliona w tej stodole, bo przecież to nie ma takich stodoł. To się w ogóle w głowie nie mieści! Tam było 140 tysięcy. Podobnie 120 tysięcy, nie mogło być więcej, to jest największa ilość jaka mogła być.

*Głos prowadzącego:*

-No, to taka liczba jest oczywiście przesadzona. Takiej liczby nie było w ogóle możliwej.

*Głos Żeński:*

- I my po prostu nie możemy się dać, żeby oni na tak po prostu okłamywali, żeby nas tak nabierali w bezczelny sposób. Bo jest to nieprawda. Żydzi uciekli do Ameryki, wiedzieli, że będzie wojna, bo oni tę wojnę wywołali....

Radio nagle milknie. W pomieszczeniu robi się ciemno. Zabrano prąd. Polska nie wie co się dzieje. Zapala świeczkę. Widać Hitlera, który bije w radio, gdy te nagle ucichło. Polska uspokaja Hitlera:

**Polska:**

Spokój!

Następnie podchodzi ze świeczką do tablicy z bezpiecznikami. Ogląda je. Mówi sama do siebie:

**Polska:**

Dziwne, hmmm, wszystko jest w porządku, a prądu nie ma. Dziwne, hmmm.

Z zapaloną świeczką wraca na kanapę. Bierze kukłę Bejlisa, sprawdza czy dobrze zreperowana. Okazuje się, że jarmułka nie chce się przyczepić do kości czaszki. Próbuje ostatni raz, lecz ciągle się nie udaje. Jest rozżłoszczona. Krzyczy i bije w Bejlisa:

**Polska:**

Najpierw brak prądu, a teraz ty! A masz! A masz!

Bije pięściami, następnie rzuca na podłogę. Zaczyna kopać. Do akcji włącza się Hitler. Zostawia radio w spokoju i rzuca się na Bejlisa. Razem z Polską demolują kukłę w blasku świeczki. Nagle w szamotaninie przewracają świeczkę. Ta gaśnie. Jest całkowita ciemność. Słychać odgłosy szarpaniny. W pewnym momencie głos Polski odzywa się:

**Polski:**

Co robisz!? Zostaw! A ła! Zostaw! Dusisz mnie!! Puść! Jego bierz, nie mnie! Nie mnie!  
Aaaa! Ratunku!!!

Słysząc warczenie Hitlera.

**Polska:**

Resztkami sił

Agrhhh! Puść.

Zapada cisza. Po chwili zapala się światło. Radio bzyczy, bo nie ma go kto ustawić. Polska leży z przegryzioną szyją na posadzce. W pokoju okropny bałagan. Obok Polski siedzi Hitler z zakrwawionymi rękami. Smaruje nimi twarz. Następnie bierze poszarpanego Bejlisa i wybiega z domu Polski. Odzywa się Jedno z praw dialektyki:

**Jedno z praw dialektyki:**

Hitler jest nieśmiertelny. Hitler zawsze kąsa rękę, która go karmi. A nie mówiłem?

SCENA III

Pokój. W nim trzech starszych filozofów w podeszłym wieku. To Kant, Platon i Seneka. Dookoła nich pełno książek. Porozrzucane, poniszczone, podarte, a niektóre nadpalone. Na środku pokoju stoi nieruchomo nagi człowiek. Platon i Seneka siedzą w fotelach. Platon pyka fajkę i myśli, Seneka czyta jakąś książkę. Kant z założonymi z tyłu rękami chodzi niecierpliwie po pokoju, okrążając nagiego człowieka.

**Kant:**

Zawsze uważałem, że z ludźmi należy postępować po niemiecku. Że trzeba wydawać rozkazy i to wyraźne, żeby nie było żadnych wątpliwości. Nie można inaczej. Nikt nie będzie słuchał sugestii, nie mówiąc o dostosowywaniu się do spekulatywnych rozważań na temat dobra! Rozkaz i posłuszeństwo, tylko dzięki temu uniknęlibyśmy tragedii.

Zatrzymuje się na chwilę przy człowieku i mówi:

**Kant:**

Siad!

Człowiek siada.

**Kant:**

Wstań!

Człowiek wstaje. Kant do Platona i Seneki:

**Kant:**

Widzicie jakie to proste? Człowiek bez żadnych pytań wykonuje rozkazy. Nawet jak ma wątpliwości, to milczy i robi to, co mu się każe robić. A teraz uważajcie, rozkaże mu, żeby czynił dobrze. Przygotowałem dla niego imperatyw kategoryczny. Patrzcie co zrobi.

Kant do człowieka. Platon z Seneką obserwują uważnie eksperyment.

**Kant:**

Postępuj tak, aby norma twojego zachowania stała się prawem powszechnym. Niech człowiek będzie dla ciebie celem w sobie, a nie środkiem do celu.

Człowiek ani drgnie.

Kant powtarza jeszcze raz. I tym razem brak reakcji człowieka. Kant podbiega do niego. Zaczyna go szarpać i krzyczy:

**Kant:**

Rusz się, rób to, co ci każe! Dalej! Dalej bydlaku! Bądź dobry!

Człowiek jednak stoi w miejscu. Kiedy Kant policzkuje człowieka, odzywa się Platon.

**Platon:**

Spokojnie, tylko spokojnie drogi kolego. Nie tłucz go tak, bo zabijesz. Nie widzisz, że on nie rozumie istoty rozkazu? Ty mu rozkazujesz: „Postępuj dobrze!”, on jednak nie wie, co to jest dobro jako takie. Jak może zatem wykonać twój rozkaz?

Kant przestaje bić. Odwraca się do Platona i sapiąc ze zmęczenia pyta:

**Kant:**

Jak to nie rozumie?

Platon odkłada fajkę. Wstaje i mówi do Kanta:

**Platon:**

Kluczem jest model grecki. Trzeba skłonić ludzi do refleksji. Na tym polega cała istota dobra, że samodzielnie odkryte, na zawsze pozostanie w człowieku. I już nigdy ten, kto pozna co to jest dobro, ten, który będzie wiedział na czym ono polega, nie będzie czynił źle. Inaczej być nie może. Trochę więcej wiary w człowieka, bo to przecież nie zwierzę bezrozumne, ale właśnie człowiek. Patrz jak to się robi.

Kant odchodzi na kilka kroków od człowieka. Ustępuje miejsce Platonowi. Platon obejmuje człowieka ramieniem. Zamyśla się chwilę, patrząc w górę i po chwili mówi:

**Platon:**

Wyobraź sobie coś na kształt jaskini, w której jesteś przykuty od dziecka. Wszystko, co w niej widzisz uznajesz za realne. Nagle jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności, kajdany ustępują. Jesteś wolny. Ktoś cię wyprowadza z tej ponurej, ciemnej rzeczywistości. Wychodzisz na zewnątrz i spoglądasz na słońce. Ono oślepia cię. Razi. Ale po jakimś czasie twój wzrok się przyzwyczaja. Dostrzegasz bogactwo prawdziwego świata. Rośliny, rzeki. W końcu spoglądasz na słońce samo. Widzisz jakie ono jest piękne. To właśnie jest dobro!

Następnie patrzy na człowieka i pyta:

**Platon:**

Czy widzisz, to co ja widzę? Czy wiesz co to jest dobro?

Człowiek milczy.

**Platon:**

No powiedz! Wiesz już? Widzisz to?

Człowiek milczy. Platon zaczyna się denerwować. Szturcha delikatnie człowieka i podniesionym tonem pyta:

**Platon:**

Odezwij się! Widzisz to dobro, czy nie?

Człowiek milczy. Platon zaczyna szarpać człowiekiem. Bije go, krzycząc:

**Platon:**

Kurwa! Widzisz czy nie! Kurwa! Widzisz czy nie! Widzisz!!!!

Człowiek cały czas milczy. Stoi nieruchomo, gdy Platon go bije. W końcu do bicia przyłącza się Kant, który krzyczy:

**Kant:**

Zabić go! Zabić! Zajebać jebańca! To tylko bezrozumne bydle!

Platon z Kantem biją człowieka. Seneka, który ich do tej pory obserwował. Wstaje z fotela. Podchodzi do nich i przyłącza się do bicia. Człowiek upada na podłogę. Trzech filozofów dalej go kopie, aż ten przestaje się ruszać. W końcu Kant opamiętuje się. Powstrzymuje dwóch pozostałych i pyta:

**Kant:**

Panowie! Stop! Co my zrobiliśmy?

Platon ocierając pot z czoła nachyla się nad martwym człowiekiem. Dotyka szyję, sprawdzając czy jest puls. Nachyla się nad jego twarzą, sprawdzając czy oddycha. W końcu podnosi wzrok i mówi spokojnie:

**Seneka:**

Zabiliśmy człowieka.

Platon z Kantem zaczynają płakać. Seneka ich uspokaja:

**Seneka:**

Panowie, panowie. Tylko spokojnie. Zabiliśmy człowieka, to prawda. Ale to jeszcze nic nie znaczy. Czasami droga nie prowadzi do miejsca, które drogowskaz wskazuje.

## AKT III

### SCENA I

Pokój. Jedna jego połowa jest zaciemniona. Druga jasna. W części zaciemnionej, za kratą stoją nieruchomo, ściśnięte jeden obok drugiego Dokumenty. Jakiś historyk podchodzi do kraty, otwiera ją, wyciągając przypadkowo, na chybił-trafił niektóre. Prowadzi je do jasnej części pokoju, i gdy one się już tam znajdują, zaczynają mówić.

#### **Dokument, C. P, C.J.J.M?, W. 1993, s.106:**

Chciałbym jeszcze raz scharakteryzować nastawienie Polaków do Żydów i w ogóle do akcji wytepienia Żydów. Niższe sfery ludności miejskiej a także chłopi z miejsca zorientowali się, skąd wiatr wieje. Zrozumieli, że nadarza się okazja wzbogacenia, jedyna na przestrzeni wieków. Można było bezkarnie rabować, kraść, zabijać ludzi, toteż wielu z hasłem „teraz albo nigdy” zabrało się do tej roboty. Wznosili tylko ręce ku niebu, dziękując za łaskę, że dożyli takich czasów... Uważali, że są niewinni, wszak odpowiedzialni są tylko Niemcy. W każdym mieście, gdzie odbywała się akcja, getto otoczone było przez motłoch, który uczestniczył w formalnym polowaniu na Żydów, polowaniu według wszelkich prawideł sztuki myśliwskiej – z naganiaczami.

Milknie na chwilę, zwiesza głowę. Podnosi ponownie i kontynuuje całkowicie beznamiętnie:

Przed Żydami roztaczał się piękny widok sierpniowego dnia w uzdrowisku o. Przed komisariatem niedaleko aresztu, stoi sobie grupa Polaków. Jest wśród nich lekarz miejski, doktor M. Są też administratorzy i urzędniczki policji kryminalnej, ubrane w przewiewne kapelusze z dużymi torbami przewieszonymi przez ramię. To ostatni krzyk mody, tzw. berlinki. Twarze uśmiechnięte, wesołe. Toczy się głośna rozmowa, uprawia się flirt w dobrym tonie – nie zapomnijmy, że znajdujemy się między inteligencją. Polacy są zadowoleni ze ślicznej pogody, są wyspani, w dobrych humorach, są gotowi wybaczyć ludziom wszystko. Żydzi mają gorszy charakter od Polaków. Gdy patrzą przez drucianą siatkę na ich twarze, mają im prawdopodobnie mocno za złe uśmiechy. Nie chcą tego widzieć, odwracają głowy. Wtedy spostrzegają gdzieś daleko za szlabanem zaciekawione twarze tych Polaków, którzy nie mają wstępu do getta, a też chcą zobaczyć jak się prowadzi Żydów na śmierć. Skazańcy odwracają znów głowy. Widzą wtedy swoje mieszkania zajęte przez jeszcze innych Polaków, widzą Polki obierające kartofle przed domami, widzą nowe ogniska domowe, tworzące się na ruinach ich bytu. Wtedy kierują wzrok ku niebu, tam przynajmniej nic nie widzą.

Znowu milknie na chwilę. I kontynuuje:

Trudno mi pisać o Polakach. To, co się teraz dzieje jest największym rozczarowaniem życiowym jakiego doznałem. Dwadzieścia sześć lat żyłem między Polakami, przyjąłem kulturę i literaturę polską, polubiłem Polskę, uważałem ją za drugą swą ojczyznę i dopiero w ostatnim roku poznałem prawdziwe oblicze Polaków.

Historyk wyprowadza kolejny przypadkowy dokument. Dokument wyprowadzony do strony jasnej nie zwraca uwagi na poprzednika, zaczyna opowiadać

#### **Dokument, E. R, K.G.W, W. 1983:**

19 lutego, 1941



Policjanci polscy urządzili sobie w styczniu takie oto źródło dochodów: zamykali Żydów, nawet posiadających przepustki i za wypuszczenie brali od nich po 10 zł.  
20. maja 1941 r.

Milknie na chwilę i dodaje:

Na cmentarz przychodzą stale różne grupy wycieczkowiczów (wojskowi i cywile), większość nie okazuje Żydom żadnego współczucia. Niektórzy zgoła uważają, że śmiertelność jest za mała, inni robią różne zdjęcia fotograficzne. Szczególne zainteresowanie wywołuje szopa, w której w ciągu dnia dziesiątki nieboszczyków. To po prostu makabra. Pod osłoną z czarnego papieru leży mnóstwo trupów, okrytych strzępami odzieży, prawie jak w jatce. Nieboszczycy to kościotrupy, widzi się tylko kości obciążone cienką skórą.

Zostaje wyciągnięty kolejny dokument, który zachowuje się tak samo jak poprzednik

**Dokument Z.K, D. z l., L. 1958, s. 290.:**

W niedzielę, przez cały dzień ludność cywilna wyłapywała Żydów i doprowadzali ich do aresztu przy magistracie.

Dokument milknie pierwszy raz. Chwila ciszy. Po czym dalej:

I w dalszym ciągu tropiono wszędzie Żydów. Widziałem jak w pobliżu szpitala, w zabudowaniach znanych powoźników Dymów, wynaleziono i wprowadzono pięćdziesięciu Żydów.

Dokument milknie po raz drugi. Po chwili:

Tłum gawiedzi stał i przyglądał się. Niektórzy z 'amatorstwa' pomagali: rozbijali dachy i ściany, szukając Żydów, a potem bili ich pałkami.

Dokument milknie po raz trzeci. I kończy:

Ludność z otwieranych żydowskich domów rozchwytuje wszystko, co jest pod ręką, ludzie bezwstydnie dźwigają całe toboły z nędznym żydowskim dobytkiem lub towarem z małych żydowskich sklepików.

Historyk wyprowadza ostatni dokument:

**Dokument B. P, W. z. m. w.. P, „BŽIH”, 1996 nr. 4, s 21.:**

Z chwilą gdy pociąg wjeżdżał na stację, zaczęto z wagonów wypychać ludzi.

Dokument przerywa po chwili kontynuuje:

Zaraz po wyciągnięciu ludzi zaczęto ich zabijać. Zabijanie odbywało się w ten sposób, że rzucano w biegnących bezradnie na peronach i torowiskach Żydów kamieniami, aż padli. Gdy ofiara upadła, dobijano leżącego żelaznymi klockami hamulcowymi. Na ten widok ja i inżynier E... rzuciliśmy się w tym kierunku, wołając: 'Ludzie, co wy robicie. Boga się nie boicie' i tym podobne słowa.

Kolejna przerwa. I dalej:

W tym momencie wytworzyła się dla nas sytuacja groźna. Tłum zwrócił się do nas z uniesionymi kamieniami, wykrzykując groźnie: 'Wy pachołki żydowskie. Żydzi wymordowali nasze dzieci, a wy ich jeszcze bronicie?'. Sytuacja moja pogorszyła się jeszcze bardziej, gdy jeden z dobijanych ludzi, młody silny mężczyzna, widząc, że staramy się ich bronić, dopadł do moich nóg i leżąc, objął mnie silnie za kolana. Oprawcy dopadli go jednak i we dwóch zaczęli za nogi ciągnąć. Wydawało mi się, że nie utrzymam się na nogach i runę. Leżącego, niechybnie by mnie dobito.

Dokument przerywa kolejny raz. I kontynuuje:

Dobijający morderca był stosunkowo młodym i słabym chłopcem, więc tłukąc ciężkim klockiem żeliwnym, nachylał się nisko nad głową morderzanego. Gdy morderca się podniósł zobaczyłem, że ma twarz pocętkowaną jakby piegami – od krwawej miazgi z głowy ofiary. Czując widocznie coś wilgotnego na twarzy, obcierał twarz machinalnie ręką, tak samo usta, oblizując się przy tym...

Nie kończy, bo Historyk przerywa gwałtownie:

### **Historyk:**

Stop! Wystarczy.

Następnie chce zaprowadzić wszystkie wyprowadzone Dokumenty z powrotem do klatki. Próbuje szarpać się z pierwszym, z drugim i następnymi. Dokumenty jednak ani drgną, stoją nieruchomo w jasnej, widocznej części. W tym samym czasie z klatki rozlega się głośnie głosy:

### **Głosy dokumentów pozostałych w klatce:**

Wypuść nas! Wypuść! My też chcemy do światła!

Historyk przestaje walczyć z wyciągniętymi dokumentami. Odwraca się w stronę klatki i mówi:

### **Historyk:**

A po co? Wszystkie jesteście takie same.

Dokumenty w klatce dalej proszą by je wypuścił. W tym czasie wyprowadzone dokumenty zaczynają jeden przez drugiego głośnie opowiadać swoją treść. Robi się ogromne zamieszanie i hałas. Historyk zatyka uszy i krzyczy:

### **Historyk:**

Dość! Już wystarczy! Dosyć!!!!

Hałas się jednak natęża. Dokumenty nie reagują. Historyk, zatykając uszy wybiega z pomieszczenia.

SCENA II

Ponownie izolatka zakładu dla chorych psychicznie. W pomieszczeniu Pielęgniarz I i II, na łóżku Pacjent. Pielęgniarz I gwałci Pacjenta. Ten już nie reaguje. Cała pościel na łóżku jest brudna od krwi. Pielęgniarz II ma opuszczone spodnie do kolan, onanizuje się. Drzwi od izolatki są otwarte na oścież.

**Pielęgniarz II:**

Daj! Teraz ja.

Pielęgniarz I przestaje gwałcić Pacjenta. Podciąga spodnie i mówi:

**Pielęgniarz I:**

A masz. W końcu jesteśmy kumplami. Też miej coś od życia.

Pielęgniarz II zaczyna gwałcić Pacjenta. W tym czasie izolatkę mijają Doktor. Przez otwarte drzwi widzi co się dzieje, ale przechodzi dalej. Nie reaguje. Pielęgniarz I zauważył Doktora, ale nic nie powiedział, tylko podszedł zamknąć drzwi. Pielęgniarz II dalej gwałci. Pacjent jest już nieżywy. Po chwili kończy. Mówi:

**Pielęgniarz II:**

Dzięki.

**Pielęgniarz I:**

Jak było?

**Pielęgniarz II:**

Dziwne uczucie. Pierwszy raz coś takiego poczułem.

**Pielęgniarz I:**

Ale przyjemnie czy nie?

Pielęgniarz II wyciera zakrwawione dłonie w chusteczkę higieniczną odpowiada:

**Pielęgniarz II:**

A żebyś wiedział, przyjemnie.

**Pielęgniarz I:**

No to przestałeś być cnotką. Chodźmy to uczcić. Ty stawiasz.

Wychodzą uśmiechnięci z izolatki, zostawiając zakrwawione rzeczy i prześcieradła. Tuż za nimi wchodzi Sprzątaczką z wiadrem i ścierką. Sprząta tylko pobieżnie. Zakrwawione rzeczy upycha pod wykładziną, część chowa do szaf. Podchodzi do Pacjenta i mówi:

**Sprzątaczką:**

Te korona już ci nie będzie potrzebna, a moim dzieciom spodoba się taka zabawka.

Ściąga mu z głowy gumową koronę cierniową i kieruje się do wyjścia. Wraca się jednak i mówi:

**Sprzątaczką:**

Buty też ci już nie będą potrzebne. W wygląda, że to rozmiar mojego Staśka.

Zabiera buty Pacjenta, które stały pod łóżkiem. I tym razem wychodzi.

**Scena III**